Nr. 52. Warszawa, dnia 18 (30) Grudnia 1899 r. Rok XIX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8. z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Adres: Sadowa Nr. 7.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Od Redakcyi.

Rok nadchodzący będzie dwudziestym w życiu **Prawdy.** *Tak poważny przeciąg czasu uwalnia nas od obowiązku i potrzeby szczegółowego zaznajamiania jej czytelników z zasadami, dążeniami i celami redakcyi. Tytuł naszego pisma jest już dziś powszechnie zrozumiałym wyrazem określonego programu, który przez lat dziewiętnaście rozwinął się i uwydatnił w głównych swych zarysach tysiącami artykułów i utworów.* **Prawda** *— to znaczy: ścisłość i niezależność badania w nauce, sprawiedliwość dla wszystkich, czystość charakterów i energia działania w życiu, szlachetne piękno w sztuce, to znaczy humanizm w najobszerniejszem i najwznioślejszem rozumieniu tego słowa, to znaczy postęp wiedzy, swoboda przekonań, szlachectwo pracy i dostojności moralnej.*

Pragnących towarzyszyć nam dalej z zaufaniem i życzliwością prosimy o wczesne zapisywanie się na listę prenumeraty, gdyż abonentom spóźnionym nie zawsze możemy dostarczyć numerów **Prawdy,** *której nakład zastosowany bywa do przedpłaty terminowej.*

Jak lat poprzednich, nowi prenumeratorzy mogą i obecnie nabyć wydane w osobnych książkach dawne dodatki za połowę ceny według katalogu umieszczonego na ostatniej stronicy.

Wyszły

PISMA

Aleksandra Świętochowskiego:

Tom V: Trylogia Nieśmiertelne dusze: Ojciec Makary, Aureli Wiszar, Regina. — Cena 1 rb. 50 kop.

Tom VI: Antea, Na targu, Helwia, Pauzaniasz, Poddanka, Błazen, Za maską, Dachówka. — Cena 1 rb. 20 kop.

POLITYKA.

POEMAT TRANSWALSKI.

Wojna przez pigmejów afrykańskich wypowiedziana Anglii jest jednym z tych wypadków, które wyłamują się z jarzma materyalnej siły jako najwyższej rządczyni, a często i wyłącznej władczyni człowieka, poruszającego się w dziejach. Stał się jakby cud: państwo wielkie, ogarniające morza i lądy po całym globie ziemskim, liczące ludność owładniętych przez siebie krain na 380 milionów, a obszar prawie na 500 tysięcy mil — od garstki osadników rozsianych po stepach i pustyniach Transwalu doznaje klęski po klęsce i nietylko bitwy przegrywa, ale nawet honoru ocalić nie umie. Dokonywa się w tej wojnie jakby przemiana istot: karły wyrastają na olbrzymów, olbrzym drobnieje w karła.

Jeżeli ten pogrom Anglików, nieprzewidywany, nielogiczny, przeczący porządkowi, rzucimy na tło zwykłych warunków życia politycznego i działań wojennych — całość wypadków dotychczasowych w wieku liczby, miary i wagi, w zakresie stosunków, dla których przedewszystkiem stopy i sprawdziany pozytywne moc rozstrzygającą mieć muszą — przedstawi się jako poemat, marzenie wyśnione, nadzwyczajny utwór fantazyi z pospolitym, trzeźwym rozsądkiem i energią życia nie wspólnego niemający, prócz najogólniejszych form czynów i wypadków.

Zapewne, politycy i ludzie wojennego rzemiosła powiedzą: Nie byłoby pogromu, nie byłoby całej tej cudowności, gdyby był porządek w funkcyach państwa angielskiego; gdyby teoretycznym wymaganiom stanowisk odpowiadały praktyczne siły jednostek na stanowiska wprowadzonych; gdyby generałowie mieli olej strategiczny w głowach, a jednostki taktyczne należytą obsługę wywiadowczą; gdyby działano rozważniej a silniej, nie rozpraszano sił, nie marnowano ludzi na branie pozycyi raczej dla popisu, niż pożytku. Wszystko to prawda; krytyka specyalistów niejeden jeszcze błąd angielski pochwyci i niejednym nerwem angielskim zatarga. Ale dlaczego właśnie wbrew prawom rozsądku, wbrew organicznemu poczuciu siły, wbrew wszelkim obliczeniom i możliwościom — generałom zbrakło oleju w głowach, a żołnierzom warunków, w którychby zwyciężać mogli? Dlaczego wybór nie padł na dowódców zdolniejszych, a traf zrządził, że w chwili danej na stanowiskach rozstrzygających znaleźli się nieu-

dolni? Cokolwiek odpowie rozum, potrzebujący we wszystkiem przyczyn, rozlupujący zjawiska na przyczyny i skutki — to, co się już stało, nie przestanie być poematem żywym, z twardych dusz boerskich przez potężną ich wolę bytu indywidualnego wykrzesanym.

REORGANIZACYA AUSTRYI

Wiedeń, 19 grudnia.

Co tam tych „ustaw językowych“ spoczywa w tekach wszelakich ministrów i kandydatów ministeryalnych od czasu Taaffego! Clary zapewniał, że taką ustawę przedstawi, ale żądał naprzód za tę obiecankę ustępstw od Czechów. Ci jednak nie głupi, żeby kupić kota w worku. Kandydaci ministeryalni: Madejski i Biliński, głoszą, że mają wygotowane już ustawy językowe — byle im tylko powierzono ster rządów. Ale dziwna rzecz, wszyscy ci panowie traktują ustawę ęzykową niby jakiś wynalazek nowej armaty, tj. jako tajemnicę, której zawczesne wyjawienie byłoby niebezpieczne. Tymczasem sprawa językowa w Austryi jest zbyt jawna i jasna, a jeżeli ktoś ją chce okryć tajemniczością dyplomatyczną, to wolno podejrzywać, że ma przyczynę niewypowiadać całej swej myśli, że gdzieś tam w tych projektach jest jakiś punkcik mieczysty, który światła dziennego się boi. Pomówmy więc o tem otwarcie. W tej sprawie nie chodzi wcale o same języki, lecz o racyonalny podział Austryi na kraje. Niemcy dobrze wiedzieli w r. 1867, dlaczego do konstytucyi wpakowali szumny frazes, że w Austryi „wszystkie języki są równouprawnione.“ Bo frazes ten nie mógł mieć innego skutku, tylko zachowanie dawnego przywileju niemczyznie. Bo gdzie kilkanaście języków ogłaszu się za równouprawnione, tam oczywiście jeden musi być uprzywilejowanym — a tym jednym mógł być tylko niemiecki

Cały fortel Niemców polegał na tem, że przy owem równouprawnieniu pominęli *kraje* i mówili tylko o *Austryi*. Tymczasem kto ma szczery zamiar równouprawnienia języków Austryi, ten musi za punkt wyjścia wziąć poszczególne kraje, musi powiedzieć: w Czechach równouprawnione są języki czeski i niemiecki; w Styryi — niemiecki i słoweński, w Tyrolu — niemiecki i włoski itd. Ale taka uczciwa kodyfikacya powinna wprzódy załatwić inną rzecz podstawową, położyć fundamet umożliwiający przeprowadzenie jej, mianowicie podzielić Austryę na kraje naturalne, tj. na grupy narodowościowe, nie zaś, jak to uczynił Schmerling, na siedemnaście prowincyj administracyjnych! Te grupy mogą być utworzone tylko z poszczególnych indywidualności historyczno-politycznych z uwzględnieniem przewagi narodowościowej na pewnych terytoryach. A zatem Austrya może racyonalnie być podzieloną tylko na kraje czeskie (Czechy, Morawia, Szląsk), na niemieckie (Austrya Górna i Dolna, Salzburg, Tyrol północny, Karyntya północna, Styrya północna), na słoweńskie (Styrya południowa, Kraina, Istrya, Gorycya), oczywiście po wyodrębnieniu Galicyi. Dopiero na podstawie takiego racyonalnego podziału można przystąpić do racyonalnego uregulowania sprawy językowej, ustanawiając w każdej grupie równouprawnienie dwu lub co najwięcej trzech języków, które w każdej z nich faktycznie są używane przez wielkie masy ludności.

A zatem trzeba przedewszystkiem zacząć od racyonalnego podziału Austryi. Dla spraw językowych to stanowi punkt Archimedesa. Bez silnego nacisku na ten punkt nikt ich nie uporządkuje. Opinia publiczna zaś powinna być zawczasu oświetloną, że bez takiej reorganizacyi niepodobna zaprowadzić ładu językowego. Bo „Austrya“ nie jest krajem, lecz co najwięcej pojęciem politycznem. Język zaś jest rzeczą konkretną, nierozłączną od krajów konkretnych. Trzeba więc zacząć przebudowę od podstawy, a potem robota pójdzie łatwo. To znaczy: nie trzeba durzyć ludzi tajemniczymi projektami, lecz jawnie powiedzieć: precz z siedemnastoma prowincyami Szmerlingowskiemi i siedemnastu sejmami, a natomiast nowy racyonalny, na podstawach historyczno-narodowych oparty podział Austryi z wyodrębnieniem Galicyi!

—*sk.*

Tydzień polityczny. Depesza Boerów doniosła, że Ladysmith d. 22 b. m. kapitulowało. depesze Anglików mówią tylko o walce w tym dniu i podają straty wskazujące mniejsze znaczenie rozprawy. Z Londynu nakazano na wszystkich trzech widowniach cofnąć się po za linię bojową; nakazać łatwo, wykonać trudniej, zależy to bowiem nietylko od Anglików, ale i od Boerów, którzy mogą cofających się nie puścić. Buller nad Tugelą zburzył most niekolejowy, stanął obronnie, okopuje się w Chieveley, w pewnej odległości od rzeki, prawdopodobnie tylko dla zabezpieczenia odwrotu do Estcourt, którego dokonać ma obowiązek. Boerowie postawili most nowy i zapewne nie puszczą Anglików na południe bez przyprawienia ich o nowe straty. Odwrót Bullera odbije się na losie Ladysmithu; może on być tylko coraz gorszym, dopóki nie stanie się zupełnie złym.

Powodzenie Boerów Transwalu i Oranii od samego początku ośmielało Boerów Przylądka do ruchu zbrojnego; podnieta działała jednak dość łagodnie, a z tempa dotychczasowego widać, że do powstania bez wkroczenia zwycięzkich rodaków z północy nie przyjdzie. Niewątpliwie tylko pomnażają się szeregi walczących ochotnikami, a zapewne i środkami wojennymi z południa.

Na wodza do Afryki przyjeżdża Roberts, zwycięzca z Afganistanu i Birmy. Pomocnikiem jego, czy też szefem sztabu, będzie Kitchener. Pierwszy wyjechał już z Londynu, drugi zawitał do Malty. Zanim staną do roboty, upłyną ze trzy tygodnie. W tym samym czasie spodziewają się w Durbanie i Capetownie dwu nowych dywizyj z Europy. Anglia tak już ogałaca się z sił, że w kraju macierzystym wskutek powołania milicyi czuć brak węgla na rynku; Kanada jest prawie bezbronna; skorzystać z tego chcą Fenianie i urządzają zbrojny napad; Anglia dyplomatycznie naciera, Stany Zjedn. przeczą; Kruger wydał do nich odezwę o współczucie; przypomina im własną ich walkę o niepodległość.

Rozeszły się pogłoski o pośrednictwie Francyi, żądanem jakoby przez pełnomocnika transwalskiego, Leydsa, w Brukselli. Obie strony wypierają się rokowań Można pozwolić Anglikom na odniesienie zwycięztwa, ale po niem Europa powinna zbiorowo dopomódz się pokoju i niepodległości transwalskiej.

Localanzeiger berliński donosi o tajemnym układzie niemiecko-angielskim o podział kolonij portugalskich: afrykańskie zabierają Anglicy, azyatyckie — Niemcy. Źródło nie dość poważne; potrzeba potwierdzenia.

W procesie politycznym w Paryżu prokurator już postawił wnioski: na Déroulede'a żąda 5 lat, na Guérina 10 ciężkiego więzienia.

Hr. Münster podpisał konwencye umówione w Hadze Przed Niemcami uczyniły to tylko Austro-Węgry i Włochy. Podpis Münstera nie obejmuje art. 10 konwencyi rozszerzającej umowę genewską z r. 1864 na wojny morskie.

Cesarz austryacki d. 21 b. m. dał dymisyę hr. Claremu, powołał Witteka, ministra kolei. Oprócz niego ministrami są tylko: Welsersheimb wojny, Chlędowski — Galicyi. Inni współpracownicy Witteka będą prostymi „zarządzającymi.“ Nazwiska: Blumfeld, Stummer. Jorkasch Koch, Schrott, Bernd — są nowe; Stibral już dawniej figurował. Wszyscy razem wzięci nic nie mówią, są tylko urzędnikami. Głos teraz zabierze § 14, bez którego żyć niepodobna. Ugoda z Węgrami o podatki spożywcze, tymczasowy budżet dla Przedlitawii i ustawa o poborze do wojska — tylko temu paragrafowi byt swój zawdzięczą. Niewysłowiona niedola, bankructwo polityczne blizkie, w następstwach swoich nietylko dotkliwe, ale i straszne.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

KRONIKA POZNAŃSKA.

Zwrot w działalności komisyi kolonizacyjnej.— Towarzystwo dzierżaw rolnych. — Teatr wędrowny jako środek germanizacyjny. — Rdzeń hakatyzmu i działacze bezinteresowni. — Emigracya robotników. — Bank związku spółek zarobkowych. — Biblioteka dla rzemieślników. — Walka z karciarstwem. — Nowe pisma.

W działalności komisyi kolonizacyjnej daje się spostrzegać pewien zwrot charakterystyczny. Odwróciła się ona od dóbr polskich, a natomiast prawie wyłącznie kupuje niemieckie. Różne tranzakcye pomiędzy ziemianami polskimi a Niemcami nie ustają jednak na drodze prywatnej. Głównie oddają majątki w dzierżawę Niemcom, utrzymując, że Polak nigdy nie może być dobrym gospodarzem w tym stopniu, co Niemiec. Takiem pojęciem przeważnie się rządzą nasi wielcy magnaci. Jeden z przedstawicieli tego stanu, ks. Skórzewski z Lubostronia, postanowił wydzierżawić Niemcom już po raz wtóry 600 morgów ziemi (dobra: Oporówek, Łabiszyn, Ojszanowo i Smogorzewo).

Może pod wpływem takich faktów powstał projekt stworzenia Tow. dzierżaw rolnych, celem naprawy stosunków opłakanych w kraju. Zadaniem tej instytucyi ma być pośrednictwo w zawieraniu kontraktów dzierżawy, polecanie rolników uzdolnionych, przedsiębranie wszelkich środków, ułatwiających teoretyczne i praktyczne wykształcenie kandydatów na dzierżawców. Zdaniem adwokata, p. Adama Wolińskiego, stowarzyszenie to powinno wynaleźć sobie mocne podstawy pod opieką jakiejkolwiek instytucyi już istniejącej w dziedzinie spraw rolnych, jak np. Spółka parcelacyjna. Towarzystwo takie istotnie miałoby doniosłe znaczenie i mogłoby wielki pożytek przynieść krajowi.

Germanizacya niewyczerpana w swych pomysłach. Obecnie przedsięwzięła ona nowy środek: teatr wędrowny niemiecki. Jeden taki działacz, dyrektor trupy artystycznej, p. Gerlach z Lüneburga, dzięki pomocy byłego prezesa naczelnego, Wilamowitza, uzyskał zapewnienie zapomogi rządowej 8,000—10,000 marek na popieranie niemczyzny w W. Ks. Poznańskiem za pośrednictwem sceny, z warunkiem, że będzie dawał przedstawienia w miastach W. Ks. Poznańskiego. Otóż dziś ten pan, który ochrzcił swoje przedsiębiorstwo nazwą „Berliner Residenz-Ensemble,“ objeżdża Księztwo; ale, niestety, spotkał go srogi zawód: Polacy unikają teatru niemieckiego, a Niemcy, pomimo celu „szczytnego,“ wcale nie chcą go popierać.

Tak więc dziesięć tysięcy marek poszło na marne, jak idą setki tysięcy. Pomimo to wszystko „hakata“ pracuje w dalszym ciągu, nie upadła na duchu i nie straciła energii w wyszukiwaniu nowych pomysłów i w wyłudzaniu nowych sum. Bo zresztą czegóż się ma zrażać, skoro jest wielkiem przedsiębiorstwem do wyłudzania

pieniędzy rządowych na osobiste wzbogacanie się „działaczów“? Już niejednokrotnie dowodziliśmy na mocy licznych przykładów, że pod wielkim płaszczem patryotyzmu niemieckiego, z jaskrawym napisem: „szerzenie i obrona niemczyzny,“ kryje się banda zwyczajnych opryszków i zręcznych oszustów. Wymyślają oni coraz nowe instytucye, wiercą najgłębsze studnie artezyjskie w gruncie patryotyzmu niemieckiego, ażeby za ich pośrednictwem dotrzeć do źródeł, z których tryskają obficie pieniądze rządowe. Oczywiście na usługach tych panów są całe armie „bezinteresownych,“ między innymi — gorliwa i samowolna policya.

Oto przykład tej samowoli i zarazem arogancyi: Stowarzyszenie młodzieńców katolickich w Biskupicach na Górnym Szlązku postanowiło odegrać na przedstawieniu amatorskiem dramat biblijny p. t. „Józef egipski i jego bracia.“ P. Maerklin, naczelnik policyi miejscowej, odmówił pozwolenia, upatrując w tej sztuce cechy agitacyi narodowej polskiej! Jakkolwiek oddawna wiadomo, że głupota i arogancya są to dwie najwierniejsze i nieodstępne przyjaciółki policyi niemieckiej, jednakże tego rodzaju fakty, jak powyższy, muszą powszechnie osłupienie wywołać.

A oto drugi przykład: W Raciborzu, również na Górnym Szlązku, sąd nie chciał zapisać do księgi regestrowej firmy nowego Banku ludowego po polsku obok napisu niemieckiego. Co więcej — nie zapisał notatki, że ogłoszenia Banku umieszczone będą nietylko w gazetach niemieckich, lecz i polskich. Dopiero po długich ceremoniach, po przejściu bardzo wysokiej drabiny formalistyki, aż do jej szczytu — w Berlinie, uznano te motywy sądu za bezzasadne. Taka walka z arogancyą i samowolą stacza się na każdym kroku. Zwycięztwa tego rodzaju, jak powyższe bywają rzadkie, ale za to wieczne jątrzenie społeczeństwa polskiego na każdym kroku, we wszelkich drobiazgach, wytwarza nieustanną czujność i oporność. To jest większy tryumf, niż zwycięztwo, odniesione drogą formalną nad głupim policyantem lub aroganckim urzędnikiem sądowym.

Na zakończenie kilka drobnych notatek. Izba rolnicza poznańska obliczyła, iż w r. 1898 wywędrowało z Księztwa do Niemiec 41,727 robotników. Na ich miejsce sprowadzono z Królestwa Polskiego 9,184, z Galicyi 2,178. Izba rolnicza żąda, ażeby robotnikom zagranicznym pozwolono pracować tylko w prowincyach wschodnich. Z Poznańskiego bowiem bardzo często wychodzą na korzystniejszy zarobek w głąb Niemiec.

Akcyonaryusze Banku związku spółek zarobkowych i gospodarczych, działających w W. Ks. Poznańskiem i Prusiech Zachodnich, na zebraniu, odbytem w bieżącym miesiącu, uchwalili podwyższyć kapitał zakładowy Banku z pół miliona na milion marek; nadto — postanowiono wypuścić emisyę nowych akcyj, które będą w posiadaniu spółek.

W poznańskiej szkole budowniczej urządzono bibliotekę dla rzemieślników, która posiada kilkadziesiąt pism fachowych. Będą także urządzone kursy fachowe dla majstrów i czeladników. Oczywiście wszystkie te środki pomocnicze są udzielane wyłącznie w języku niemieckim.

Organizacya, przeciwdziałająca grze hazardowej rozwija się coraz bardziej. W wielu miastach powstały już towarzystwa przeciwkarciarskie. Świeżo zawiązano taką instytucyę w Gnieźnie. Obecnie zarząd Towarzystwa zwalczania gry w Poznaniu ogłosił odezwę do społeczeństwa wielkopolskiego, w której zaznacza pomyślny rezultat walki, pomimo że ją tak niedawno wypowiedziano (dopiero przed pół rokiem). Dzięki naciskowi opinii publicznej, hazard słabnie coraz bardziej — oby na długo!

W Poznaniu wkrótce zacznie wychodzić nowe pismo p. t. *Tygodnik ilustrowany*, nakładem prof. K. Kozłowskiego. W Miłosławiu zaś od Nowego Roku zacznie wychodzić *Goniec Miłosławski*.

et.

FEJLETON.

PAMIĘTNIK.

Przedwczesny zgon.

Uwagi nasze o pierwszych krokach spółki rybackiej były widocznie zasadne, skoro ona zakończyła swój żywot, zanim rozpoczęła działalność. Wymagany kapitał zakładowy 60,000 rb. został zebrany zaledwie w części, a skutkiem tego uczestnicy wycofali swoje wkłady i umowę rozwiązali. Wobec tej *finita comedia* nasuwa się kilka pytań, na które dla zoryentowania się w położeniu odpowiedzieć należy. Przedewszystkiem: dlaczego nie zdołano zgromadzić pożądanego kapitału, który przecie nie był wcale wielkim? Czy jesteśmy tak ubodzy, tak pieniężnie wyczerpani, że 60,000 rb. na podobny użytek przechodzi nasze siły? Tego chyba nikt twierdzić nie będzie. A więc ludzie, mogący włożyć swe środki w spółkę rybacką, nie mieli zaufania do jej zarządu? Tak jest. I bynajmniej nie dlatego, że on składał się z ludzi moralnie wątpliwych. Przeciwnie, były to jednostki nieskazitelne, dające zupełną rękojmię najlepszych chęci, ale... W tem *ale* tkwi tajemnica niepowodzenia. Pieniądz jest największym na świecie brutalem, cynikiem i niedowiarkiem. Na niego nie działają uroki zacności, dobrej woli, szlachetnych dążeń, on wymaga sprytu i znawstwa, a ulega jedynie argumentom ścisłej rachuby. Otóż spółka rybacka tych jego żądań nie zadawalała. Pieniądz nie widział w niej zdolnego handlarza, któryby umiał pokierować korzystnie interesami przedsiębiorstwa. Żaden „prezes“ lub inny dygnitarz nie robi na niego wrażenia, imponuje mu dopiero dzielny administratar i kupiec. Na te dwa filary spółki kładliśmy od początku nacisk, wykazując ich niezbędność, a rezultat dowiódł słuszności naszego poglądu. Jest to konieczność bardzo smutna, że owoce pracy wytwórczej muszą uciekać się pod opiekę pośrednictwa handlowego, które zabiera dla siebie znaczną część ich wartości, ale jest to konieczność nieuniknioną. Tak chce organizacya obiegu towarów i nic przeciw temu poradzić nie można. Jeżeli więc zakładamy spółki handlowe, musimy je opierać na podstawie handlowej, a nie ideologicznej, postępować jak kupcy, a nie jak marzyciele. Rzeczywistość bowiem prędzej czy później otrzeźwi nas ze złudzeń. Szczęście, że przynajmniej tym razem to otrzeźwienie odbyło się przed stratami.

Mniemane odkrycie.

Jaki to nieraz pyszny lot w rozumowaniu ma bujna imaginacya, przekonywa doniesienie *Kuryera Warszawskiego* o „ciekawem odkryciu,“ jakiego dokonał p. P. Woloński. Mianowicie między posągami w Łazienkach odnalazł on jeden, wyobrażający Hebę, który ma być niewątpliwie dziełem Canovy — a to z następujących powodów. Sławny rzeźbiarz włoski — jak świadczą kroniki artystyczne — stworzył taki posąg dla cesarzowej Józefiny znajdujący się obecnie w Petersburgu. Z tego oryginału zrobił potem *trzy* kopie. Skądże się wziął piąty egzemplarz? Tę trudną zagadkę rozwiązuje... „czarna plamka na piersiach bogini greckiej.“ Ponieważ tego rodzaju plamki są skazami marmuru i często występują dopiero po ostatecznem wykończeniu dzieła, które wówczas artysta sprzedaje za niską cenę, więc... rzeźba w Łazienkach jest zdefektowanym utworem Canovy, którego dłuto zdradza swojemi cechami. Cały ten wywód ma jedną bezsporną zaletę — śmiałą fantazyę; po za nią kuleje na wszystkie nogi. Bo z równem prawdopodobieństwem możnaby dowieść, że owa Hebe jest pierwowzorem greckim, znalezionym w Salaminie, sprzedanym doży weneckiemu i skradzionym do Rzymu, skąd później dostała się do Wiednia a następnie do Warszawy. Nikt jej nie porównywał z egzemplarzem petersburskim i trzema kopiami, nikt nie przeprowadził poszukiwań historycznych, a czarna plamka, w posągu „uszkodzonym i zapylonym,“ stanowi zbyt słaby punkt oparcia dla hipotezy tak stanowczej i zbyt wątpliwy dowód, ażeby można było zapewniać ludzi, że mają przed sobą pracę Canovy. Wyobraźnia jest bardzo pomocną nawet w naukach ścisłych, ale krytycyzm nie szkodzi nawet domniemaniom.

Potrzebna książka.

Pomimo, że cechy znamienne stylów w architekturze są bardzo wyraźne i pomimo że na każdym kroku mamy sposobność rozróżniania ich, zaledwie szczupła liczba osób umie dokładnie zaliczyć jakąś budowlę do właściwej kategoryi. Nieraz zaś słyszy się takie herezye, wygłaszane z pozorami znawstwa, jak gdyby ono było czemś niezmiernie trudnem i wymagało długich badań. Prawda, że zwłaszcza kamienice wznoszone w naszych miastach są tak fantastycznemi mieszaninami najróżnorodniejszych stylów, iż nawet specyalista nie może im wyznaczyć żadnej nazwy, ale nie mówimy tu o tych potworach, lecz o dziełach istotnie artystycznych. Otóż wobec nich nasz ogół jest bardzo ciemny. Pamięta i powtarza machinalnie: dorycki, romański, gotycki itd., ale nigdy nie jest pewnym swego sądu i bardzo często trafia „jak kulą w płot.“ To też pp. Domaniewski i Wawrzyniecki zaradzili rzeczywistej potrzebie, wydając w polskiej przeróbce broszurę Hansa Schmita p. t. „Rozróżnianie stylów w architekturze“ z 200 rysunkami, wskazującymi charakterystyczne właściwości głównych postaci budownictwa. Słów tu mało a wizerunków dużo — jak należało. Słownictwo wogóle dobre, razi tylko styl *jonicki*, który po polsku nazywa się *jońskim*.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Ferdynand Hosick: *Miłość w życiu Zygmunta Krasińskiego.* 2 tomy. „Bibl. dzieł wybor.“ Warszawa, 1899.

II.

Uzbierawszy sobie tyle pięknych cegiełek, p. Hösick spaja je cementem swojego wyrobu. Niekiedy wprawdzie każe im utrzymywać się własnym ciężarem, jak w pierwszym rozdziale, gdzie się spotykamy ze skreślonemi przez Odyńca dziejami wczesnych uniesień miłosnych Krasińskiego. Trudno uczuć potrzebę przepisywania kartek dzieła tak bardzo rozpowszechnionego, jak „Listy

z podróży," podobnież jak wytrwałego nazywania młodzieńca „ordynatem," jeżeli gen. Wincenty ledwie w 1844 r. doczekał się tego miana. Ale na ogół biorąc, autor cementu nie żałuje. Jest to przedewszystkiem „analiza psychologiczna," za której wzór posłużyć może wspomniane dochodzenie (na dwu z górą stronach), co „dało do myślenia" Krasińskiemu zachowanie się Ary Scheffera. Zresztą o przykłady kłopotu nie będzie: „niepodobna nie opędzić się refleksyi," „nie ulega wątpliwości," „trudno zaprzeczyć" itd. — a wszystko z równie donioslymi wynikami. Zygmunt zalecał żonie czytywanie dzieł poważnych. W jakim celu? Może chciał jej dokuczyć? O, nie, zapewnia autor z nieposzlakowanie uroczystą miną: „o takie pobudki podejrzewać go nie można." No, spadł nam przecie ciężar z piersi!

O ile p. H. jest biegłym psychologiem, w sercach czytającym, o tyleż przenikliwym się okazuje, wykrywając z poszlak, zda się niewinnych zdarzenia, zewnętrzne, a szczególne, które rzucają światło na osoby. Takim stworzonym przez autora faktem jest gwałtowna scena w Dreznie (1839 r.) pomiędzy Krasińskimi, w której ojciec zmuszał nieposłusznego syna, ażeby wrócił do kraju, a syn oświadczył, że jest pełnoletnim itp. W źródłach niema najlżejszej o tem wzmianki. chyba tyle tylko, że wskutek chłodu, panującego w stosunkach między generałem a synem, ostatniemu trudno było żądać od niego pieniędzy, i jakiś czas był w kłopocie. Już nie jedna „psychologiczna" hypoteza p. H. rozpłynęła się w powietrzu, z którego powstała, i z tą chyba będzie nie inaczej.

Wspanialszymi może od hypotez są aforyzmy autora: „Co z oczu, to z myśli — jest wielką prawdą psychologiczną, pełną głębokiej znajomości serca ludzkiego; jest to prawo natury, z pod którego" itd. Dlatego Krasiński przestał kochać Delfinę. Psychologia zaś doświadczalna poucza, że leczenie wodne zabija miłość. Dlatego przestał kochać Bobrową. A może i nie dlatego. „Niestety, taka już jest natura ludzka, mężczyzny zwłaszcza, że ubóstwić potrafi tylko młode i świeże lice..." A mówiąc to wszystko, autor uśmiecha się pobłażliwie. I z tym uśmiechem restauracyjnego kolegi zbliża się do ludzi, czczonych przez społeczeństwo, i uderzając poufale to jednego, to drugiego po ramieniu, mruży filuternie oczy: „Co, brachu, znamy się dobrze! Czy to w jednej dziurze spotykaliśmy się z tobą..." Wszystko też po wyjaśnieniu p. H. staje się małem, pospolitem, płaskiem. Krasiński, zakochawszy się w Bobrowej, pragnie wyzyskać nadarzoną okoliczność, jako „literat." Gdy długo nie odbierał wiadomości od kochanki, zaniepokoił się: „czy przypadkiem nie postanowiła zerwać — czem by się czuł zranionym w swojej miłości własnej!" Niedość tego. Na wszystkiem, czego dotknie autor, pozostaje jakaś lepkość przykra. Krasiński, wspominając opuszczoną kochankę, myśli jednocześnie „o *powabnej* aktorce z *Burg Theater*." Chopin, strapiony zerwaniem z Maryą Wodzińską „*czuł wielką potrzebę pocieszenia się* po jej stracie..." Że zaś p. Delf. Potocka mogła być doskonałą pocieszycielką, „czemu by nie miał przekonać się o tem 26-letni Chopin, skoro niedawno mógł się przekonać i taki już niemłody *lovelas*, jak p. Flahaut." Rozumiemy, iż chodzi tu o rzucenie garści błota w Delfinę, ale bryzgi i w Chopina ugodziły. Za co? Bo p. H. ukochał go na równi ze Słowackim!

Jakiekolwiekby zresztą stanowisko chciał zająć, „niepodobna opędzić się refleksyi," że braknie mu jednego z najniezbędniejszych warunków uplastycznienia wykładu, o co tak niezmiernie dba — braknie zdolności do syntezy. Jego opowiadanie — to szereg drobiazgów, zahaczających się luźnie o siebie, a cały jego dowcip zużywa się na wyjaśnienia owych zahaczeń. Tłomacząc przecinki w listach lub utworach Krasińskiego, gdzież tu już myśleć o właściwym rozkładzie barw w obrazie? Czy np. z opowiadania jego wydobywa się na jaw cały ogrom zgubnych dla ducha poety skutków? Nie, gdyż gubimy się w powodzi szczegółów, szczególików, sprzeczności. Nadto autor lubi rozcinać na części fakty w organiczną całość zrosłe i tym sposobem w zwierciadle swem ukazuje wypadki w postaci wykrzywionej. Z przedstawienia jego wynikłoby, że poeta zgoła nigdy niczem nie był zajęty, tylko kochaniem. W r. 1844 Zygmunt z wielką goryczą odzywa się o ówczesnym stanie kraju, zwłaszcza o arystokracyi. Zgryźliwy ton widocznie, zdaniem autora, jest skutkiem stosunków jego rodzinnych. W tym samym czasie młodziutki Ujejski odwiedził Warszawę i wyrzucił z siebie pod tymże adresem słowa o wiele namiętniejsze, niż Krasiński. Czy i ten również miał do załatwienia jakieś rachunki sercowe?

Wszystko to jednak u p. Hösicka jest jeszcze względnie przyzwoite, o ile nie dotyka Beatryczy, tu bowiem odrazu przybiera on względem poety w najwyższym stopniu oburzający, moralizatorski ton; nie wspominamy już o Delfinie, którą umazano błotem od stóp do głowy. P. H. wyobraził sobie, iż jest powołany do karcenia poety za przeróżne wykroczenia moralne, nie szczędzi mu tedy nauczek, świątobliwie gorszy się jego kłamstwami, a od niechcenia poprawia jego styl, obierając przytem najdziwniejszy punkt widzenia. Wiadomo, że Krasiński wyolbrzymiał fakty swego wewnętrznego i zewnętrznego życia. Otóż autor wychodzi z założenia, iż Krasiński nic nie czuł naprawdę, tylko lubił „podziwiać siebie w pozach romantycznych." Więc jako młodzieniaszek zakochał się w ms. Harry Willam, gdyż uznał za niepoetyczne nie mieć kochanki; romantyczną była jego poza w stosunkach z Maryą: o „poezyi cmentarnej" przy pierwszem spotkaniu z Delfiną już wiemy, później wyobrażał sobie, że jest szczęśliwym z Beatryczą i dlatego „trwał uparcie w miłości ku niej": żony zaś kochać nie chciał, bo obawiał się być podobnym do fabrykanta Niemca przy żonie Niemce. I gdy wskutek tego Eliza na współkę z generałem niezbyt przyjemnie pędziła chwile, Zygmunt rozkoszował się dramatycznemi powikłaniami i nieszczerze skarżył się na swój los przed przyjaciołmi. Ale skończyło się i to. Wreszcie „nie mógł sobie nie pomyśleć czasami, że jednak... starzejąc się, Beatrycza przestaje tem samem być poetyczną," i jednocześnie „na zasadzie prawa kontrastu" nie mógł nie pomyśleć o piękności Elizy... Jako „bystremu spostrzegaczowi" „nie mogły nie dać do myślenia" zachwyty Ary Scheffera, a już ostatecznie przechyliły szalę hołdy króla bawarskiego w postaci rymów u stóp p. Elizy złożonych. Bo istotnie, jeżeli nawet królowie poznali się itd. Na dobitkę, gdy Delfina straciła matkę, musiał zająć się jej sprawami majątkowemi. „O ile uważał, że jest poetycznie chodzić z ukochaną nad brzegiem morza... o tyle grać przy niej rolę plenipotenta... to mu się nie mogło podobać." A więc „zaprzeczyć się nie da," że doznał wielkiego rozczarowania. Mieliśmy sposobność przeglądać listy Krasińskiego, dotyczące zarządu majątkami jego i możemy zapewnić p. H., iż poeta sprawom podobnym drobiazgową i pilną poświęcał uwagę. Zajęcie się tedy interesami Delfiny do żadnych rozczarowań chyba nie prowadziło, zwłaszcza że Zygmunt przez całe życie z rzewną troskliwością starał się oddać przyjaciołom wszelkie możliwe przysługi.

Dlaczego p. H. uczynił z Krasińskiego istotę małą, sztuczną w każdym calu i o płytkich pokładach duchowych? Tylko przykroiwszy go do swej miary, mógł mu zajrzeć w oczy, to jedno. Ale obok tego należy wykazać, że Krasiński nie doznając głębszych cierpień, unieszczęśliwiał żonę dla istoty tak nikczemnej, jak Delfina. Postępowanie jego można niekiedy wytłomaczyć, lecz nie usprawiedliwić! — skromnie wyrokuje autor. Ach, jaka szkoda, że p. H. nie chce usprawiedliwić! A co do Delfiny... z podziwu wyjść nie można, do jakiego stopnia ślepym był poeta. Wszak w życiu swem nie spotkał pewnie osoby tak poziomej, tak wstrętnej intrygantki i tak brudno zmysłowej. Wprawdzie niekiedy, obawiając się, iżby nie padła w objęcia pierwszego spotkanego mężczyzny, doznawał wybuchów zazdrości, wiedział bowiem, „że bardzo często ulegała tym pokusom." Znaleźli się co prawda „opozycyoniści w tej materyi, którzy z zapałem godnym lepszej sprawy," wyrażają się o Delfinie cokolwiek inaczej, ale stali się oni narzędziami w ręku osób, które w takiem przedstawieniu rzeczy mają swe „widoki kastowe." Proszę! To p. H. zdobył sobie patent bezstronności i „widokom kastowym" (także pomysł!) nie hołduje. Czyżby już zarzutu nie dało się odwrócić? — W sprawie czernienia Delfiny wysunął się p. Gustowski jako harcownik, z ciężką artyleryą szedł za nim Tarnowski. A później... później pobojowisko wydano na łup... Ale chociaż stroikiem, do którego stosuje się p. H., jest głos St. Tarnowskiego, a głos ten jest wogóle stronnym, a nawet „niezręcznie stronniczym," jak się o nim wyraża P. Chmielowski — tok jego mowy znamionuje, bądź co bądź, nieporównanie wyższy stopień miary, niż to widzimy u p. H. Nikt nigdy nie wyrażał się w sposób niekorzystny o p. Elizie, niewiadomo tedy, skąd wynikła tak gwałtowna potrzeba dowodzenia jej „wyższości" nad Delfiną: była młodsza, piękniejsza, Zygmunt się do niej „przekonywał," a o tamtej zapominał (bo i to *debet* Delfiny), no, i cnotliwą była. Czy badacz jest powołany do rozdawania dyplomów z katechizmowego punktu widzenia? P. H. czyni lepiej. On stosunki i uczucia sądzi z wysokości kodeksu parafiańskiego. Jakież to dziwne, że panna Branicka oddała swą rękę Zygmuntowi, chociaż ten, unieszczęśliwiony wolą ojca, nie mógł zabiegać o pozyskanie jej serca. Ależ nie, broń Boże, rzeczy całkiem odmiennie się miały. Eliza, jako panna przyzwoita i dobrze wychowana, traktowała kawalerów chłodno, o, bardzo chłodno. On zaś, któremu „w gruncie" bardzo chodziło o rękę słynnej z *posagu* panny, starał się przełamać lody długo i wytrwale. Uskarżając się na swój los, nieszczerym był oczywiście i „podziwiał się w romantycznych pozach." Gdy już postawiono pannę Branicką na tym piedestale, zaraz już inaczej będziemy na nią spoglądać! W ten sposób cześć Elizy obroniono! Nad tem wysila się umysł badaczów naszych! To są głębiny im dostępne!

O roli Delfiny w dziejach natchnień poety oczywiście się nie dowiemy, nie zgadzałoby się to z „metodą" p. Hösika, tak różną od metody („żeby nie powiedzieć maniery") Taina. Zresztą czy może być mowa o roli podobnej. To tylko poeta uroił sobie, że kochanka jego była Beatryczą! Broń Boże! Ona sprawiła, że zmysł jego moralny został stępiony, że kłamał przed ojcem, przyjaciołmi, przed światem. I cóż to za Beatrycze, jeśli kierując się pobudkami materyalnemi, chciała zostać bogatą „ordynatową" opinogórską, a zarazem wywijała się od stanowczego kroku „...Nic dziwnego, przestałaby być bogatą panią Potocką. „Nie dawała spokoju swemu dawnemu kochankowi i ciągle starała się grać jakąś rolę w jego życiu, ale śmierć jego (1859 r.) w jej życiu „nie zrobiła żadnej zmiany." P. Eliza, od r. 1860 *Ludwikowa* Krasińska — ta była właściwą Beatryczą, bo poeta, „przekonany," do niej nie pisywał już takich rzeczy, jak „Przedświt" lub

„Psalmy,“ lecz pędził życie bardzo, bardzo przykładne. Delfina wprawdzie była kobietą niepospolitą, odznaczała się niezwykłą inteligencyą, miała poglądy szlachetne i wzniosłe, jej upodobania artystyczne były szczere, niewątpliwe i wysoko rozwinięte, były w jej życiu chwile rzeczywistych nieszczęść, ale wszystko to było dla mody, była to poza romantyczna, cierpień swych głębiej nigdy nie odczuła, w gruncie — ladacznica. Bo posłuchajcie: „Pokosztowawszy rozkoszy intelektualnych i nieintelektualnych,“ jako Beatrycze Zygmunta, „przy którym to tytule uparcie obstawała (?) do końca życia... wiedziała bardzo dokładnie, jak kochają wielcy poeci... miała niemniej dokładne wyobrażenie o tem, jaką może być miłość genialnego muzyka. Jak kocha wielki malarz (Delaroche)? Nie wiedziała. To zdaje się było pobudką itd.“ Dość już chyba tych wywodów z powietrza i piany utkanych, dość tortur, na których autor rozciąga w potrzebie każde słówko jakiegoś ustępu lub wiersza, żeby wymusić na nim odpowiedź pożądaną dla siebie, dla czytelnika obojętną.. Dość tych sprzeczności, ustawicznie kłócących się z sobą, dość przypisywania pobudek poziomych ludziom szlachetnym i czystym, dość tego zbierania plotek i potwarzy, tej zatęchłej atmosfery saloniku dewotki, i dość już pana Hösicka.

A. Drogoszewski.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

HISTORYA LITERATURY. Znakomitej pracy P. Chmielowskiego: „Historya literatury polskiej“ wyszedł t. III w „Bibl. dzieł wybor.“ Praca ta jest w rękopiśmie ukończona, tylko więc spekulacyą wydawniczą wytłomaczyć można powolne jej drukowanie.

POEZYE. F. Arnsztajnowa. „Poezye,“ serya druga (147 str.). Kraków.

— A. Niemojewski: „Bajka.“ poemat w jednej odsłonie (40 str.). Nakład autora.

PEDAGOGIKA. C. Wagner: „Podstawy życia rodzinnego,“ przeł. K. Białecka (260 str.).

POWIEŚCI. H. Sienkiewicz: „Pisma,“ t. XII, dodatek do *Tygodn. ilustr.*

PODRÓŻE. E. Foa. „Polowanie na grubego zwierza.“ tłom. G. Doliński, t. I. „Bibl. dzieł wybor.“

SPRAWY SPOŁECZNE. M. Nordau: „O współczesnem położeniu Żydów,“ mowa na kongresie w Brazylii (20 str.).

ENCYKLOPEDYE. „Rolnicza,“ z. 88. Orgelbranda z. 110.

KALENDARZE: „Rzemieślnik polski“ (40 k.).

POEZYE

Jedno słowo.

Za mego życia treść piołunową,
Za moich snów męczarnie —
Rzekłaś mi jedno jedyne słowo
Dzisiaj: Ty nie giń marnie!

Uderza wicher — i fale sine
Biją o brzegi łodzi.
Płynę—nie płynę, zginę—nie zginę—
Nic mnie już nie obchodzi.

Padły tumany na moją drogę,
A droga ma daleka.
Nie mogę stanąć, wrócić nie mogę—
A nie wiem, co mnie czeka.

Wzdyma się burza, oślizgłe fale
Wirują w wściekłym pędzie.
Patrzę się długo, zimno, niedbale—
Nie wiem, co ze mną będzie.

Pustka bezbrzeżna... I głuche łkanie
Do piersi mi się garnie...
Aż słyszę nagle i niespodzianie
Głos twój: Ty nie giń marnie!

I tak mi dziwno, że myśleć muszę
O życiu swem na nowo.
Lecz wiem, że chętnie oddałbym duszę
Za jedno takie słowo.

Władysław Sterling.

SPRAWY EKONOMICZNE

ZJAZD GÓRNICZY.

Znamiennym rysem wszelkich zjazdów ekonomicznych jest sprzeczność interesów różnych dziedzin życia i zarazem dążność do ich pogodzenia. W rezultacie zharmonizowanie tych spraw różnorodnych i powikłań bywa pozorne lub względne, najczęściej zaś jest tylko uspokajaniem opinii powszechnej, a raczej godzeniem jej z nieuniknionym lub trudnym do usunięcia stanem rzeczy.

To samo zjawisko powtórzyło się i obecnie na piątym zjeździe górników Królestwa Polskiego (7—18 grudnia) w Warszawie. Na pierwszym planie postawiono najżywotniejszą obecnie kwestyę — węgli, która się stała polem utarczki czterech grup: przemysłowców górniczych, spożywców, kolei żelaznych i interesów fiskalnych. Oczywiście pogodzenie ich potrzeb, a przynajmniej względne złagodzenie walki w taki sposób, ażeby jedna grupa nie była popierana kosztem innej, należy do najtrudniejszych łamigłówek ekonomicznych. Musiano tedy przedewszystkiem wyjaśnić stan rzeczy, z którym należy się pogodzić, zanim przyjdą pewne ulgi, uproszczenia i udoskonalenia.

Zadania tego podjął się inż. Grabiński, który w obszernym, źródłowym referacie wyłożył warunki obecne przemysłu górniczego i rynków. Zdaniem autora, główną przyczyną drożyzny węgli i braku zapasów jest szczupłość obszaru eksploatowanego w Królestwie Polskiem. Zajmuje on zaledwie 800 kilometrów kwadratowych, tj. trochę więcej, niż $^1/_7$ całego zagłębia węglowego w trzech państwach, stykających się w tem ognisku. Drożyzna jest dwojaka: na miejscu produkcyi i na miejscach zbytu. Co do pierwszej, przyczyny podwyższenia cen są następujące: Nadprodukcya w r. 1896 i brak zbytu, który powstrzymał rozwój produkcyi. Następnie gwałtowny rozwój przemysłu metalurgicznego, pochłaniającego najwięcej węgli i niemożność zrównania się z jego postępem: Tak np. dla zbudowania nowej fabryki trzeba 2—3 lat, gdy tymczasem wytworzenie nowej kopalni wymaga około 7 lat. Dalej, ważną przyczyną drożyzny jest ochrona leśna i zwiększenie spożycia w całem państwie, a zatem wielkie zapotrzebowania węgli z zagłębia dąbrowskiego do Moskwy, Kijowa, Odesy itd. Jedną z najważniejszych przyczyn innej natury jest traktat handlowy z r. 1894, który ułatwił przywóz węgli zagranicznych i tem samem wstrzymał rozwój górnictwa krajowego oraz wywołał przesilenie w r. 1896.

Autor pociesza, iż drożyzna węgli u nas nie jest zjawiskiem miejscowem, lecz wszechświatowem. W ostatnich czasach ceny wzrosły w Anglii, Belgii, Francyi i Niemczech. Między innemi przyczyną tego stała się wojna transwalska. W Austryi cena węgli wynosi obecnie 7,24, we Francyi 9,66, w Cesarstwie 8,25—10,05 kop.; w Królestwie Polskiem 6 kop. za pud w kopalni, a na r. 1900 zakontraktowano większą ilość po 6¼ kop. Stąd sens moralny: powinniśmy być zadowoleni, że u nas nie jest najgorzej. Pociecha ta jednak nie usunie dotkliwej klęski, którą odczuwają masy ludności. To uświadomienie, że drożyzna węgli idzie równolegle ze wzrostem cen innych artykułów życia codziennego, nie usunie fatalnych warunków bytu, nie znieczuli skóry ludzkiej na zimno.

P. Grabiński nadto wystąpił jako obrońca nietylko interesów, lecz i dobrej sławy przemysłu górniczego. Twierdzi on, że od r. 1897 obrócono miliony rubli na zwiększenie produkcyi i zaspokojenie potrzeb, wzrastających nieustannie. Wielki ruch w tej mierze rozpoczął się w końcu r. 1897 i w r. 1898, tj. po przesileniu. Produkcyę zwiększono o 20 milionów pudów. Obecnie ruch ten wzmaga się podobno coraz bardziej. Na dowód autor przytacza następujące roboty przedsięwzięte: Towarzystwo sosnowickie na 7 mil. rb., warszawskie na 1,500,000, hr. Renarda na 800,000, francusko-włoskie na 500,000, Saturn 400,000, Czeladź 300,000 rb. Nadto podobno świetnie się rozwija Towarzystwo francusko-rosyjskie; powstały kopalnie Grodziec i B. Hantke, w których prowadzone są pospiesznie roboty. A więc „robi się wszystko, co można,“ pomimo to jednak potrzeby ludności nie są zaspokojone należycie. Masy spożywców na razie doznałyby wielkiej ulgi, gdyby zniesiono cło. Otóż tutaj zaczyna się rażąca sprzeczność interesów ogółu i przemysłu górniczego. P. Grabiński, rzecz prosta, uwzględnia przedewszystkiem potrzeby drugiego, więc dowodzi, że zniżenie cła byłoby środkiem bardzo szkodliwym dla produkcyi krajowej i — bezcelowym dla spożywców. Zniżenie cła, zdaniem autora, nie wywrze wpływu na ceny węgli zagranicznych u nas. Obecnie kosztują one w Sosnowicach 65 kop. Ale ponieważ na Szlązku niema wcale produkcyi nadmiernej, więc zwiększenie zapotrzebowania i rozszerzenia rynków wywoła tylko wzrost cen. Tym sposobem spożywca nic nie zyska, a państwo straci cło. P. Grabiński wskazuje natomiast inne środki; przedewszystkiem rozszerzenie linii kolei podjazdowych, tudzież zmniejszenie trudnych formalności. Następnie należy zniżyć taryfy przewozowe w komunikacyi miejscowej na kolei Wiedeńskiej i — bezpośredniej na Łódzkiej, przynajmniej do poziomu taryf kolei Dąbrowskiej. Jedną z poważnych przyczyn złego jest także brak robotnika. Inż. Grabiński o tyle jest bezstronnym, że doradza zużytkowanie innych środków opałowych, w które kraj nasz obfituje, mianowicie lignit i torf.

Większość przedstawicieli przemysłu kopalnianego podzieliło i poparło dowodzenia referenta. Utrzymują oni, że zniżenie cła i wątpliwość co do jego stałości może wpłynąć na cofnięcie się kapitałów od przemysłu górniczego. Ażeby jednak cła zachować niezachwiane w stanie dotychczasowym, jeden z przedstawicieli zjazdu, p. Żukowski, proponuje zrobić obrachunek statystyczny prawdopodobnego zwiększenia produkcyi w r. 1900, 1901 i 1902. Dane te mają przekonać sfery decydujące, że wkrótce produkcya miejscowa zacznie na nowo wystarczać potrzebom krajowym. Sprawa ta jest w związku z zamiarem dostarczania węgli bez cła Warszawie. Otóż p. Żukowski podkreśla potrzebę bardzo ścisłej kontroli zużytkowywania węgli w ten sposób sprowadzanych, gdyż zmienność cła i warunków ujemnie wpływa na rozwój produkcyi, owa zaś niepewność odstręcza kapitały. Z tych względów p. Żukowski uważa za pożyteczne przyjęcie uwag zjazdu przez komisyę oficyalną.

Wogóle sprawę węglową streszczono w siedmiu najważniejszych punktach:

1) Zniżenie taryf kolei Wiedeńskiej na krótkie odległości i bezpośrednich Łódzkiej. 2) Uregulowanie formalności paszportowych w ten sposób, ażeby zapobiedz wychodźctwu na roboty do Niemiec, a jednocześnie ściągnąć zdolnych robotników z Galicyi. 3) Utworzenie kantoru najmu robotników przy biurze rady, zaprojektowanie ustawy i obmyślenie środków. 4) Ulgi w udzielaniu pozwoleń na wznoszenie budowli w pasie granicznym. 5) Środki zabezpieczenia Warszawy od braku węgli. 6) Środki uregulowania handlu węglem w Warszawie. 7) Określenie prawdopodobnego zaofiarowania węgli i jego spożycia na następne trzylecie. Ponieważ co do pierwszego punktu były już czynione zabiegi niejednokrotnie i zawsze bezowocnie, więc postanowiono go usunąć obecnie, ażeby nie tracić starań na marne. Punkt czwarty ma doniosłe znaczenie dla przemysłu. Przepis, wzbraniający wznoszenia nowych budowli w pasie granicznym, ½ mili szerokości, powstał jeszcze w r. 1833, głównie dlatego, że ów pas znajdował się po za obrębem miejscowości zamieszkanych. Zakaz ten, o charakterze celnym i policyjnym, miał zapobiegać przemytnictwu i innym nadużyciom pogranicznym. Wznowiono i dopełniono ów przepis w latach 1850, 1855, 1864 i 1888. Wreszcie w r. 1888 wydano instrukcyę, jak należy uzyskiwać pozwolenie na odstąpienie od tego zakazu. Zjazd niniejszy uważa te skrępowania w chwili obecnej za zupełnie bezpodstawne i szkodliwe dla interesów ekonomicznych kraju. Motywy, na jakie niegdyś powoływano się, dziś już nie istnieją wcale. Najbogatsze pokłady węgli znajdują się w owym pasie pogranicznym i nie mogą być eksploatowane z powodu przepisów budowlanych. Zjazd przyszedł do wniosku, iż należy się starać o zupełne zniesienie tego zakazu.

Tym sposobem kwestye powyższe można uważać za główny program pracy zjazdu w ciągu przyszłego trzylecia. Punkt drugi jest wielce charakterystyczny i wymaga jeżeli nie zmiany, to wyjaśnienia. Co to znaczy uregulowanie formalności paszportowych w ten sposób, aby zapobiedz wychodźctwu na roboty do Niemiec i jednocześnie ściągnąć wolnych robotników z Galicyi? Zamknąć granicę pruską dla robotników naszych i jednocześnie otworzyć naszą dla galicyjskich, z warunkiem, ażeby jedni i drudzy pracowali w kopalniach węgli — to znaczy spędzić na usługi przemysłowców masy taniej ludności roboczej, zaprządz ją sposobem pańszczyznianym do pracy w kopalniach. Jest to curiosum, jakiego, zdaje się, nie uchwalono jeszcze dotąd na żadnym zjeździe. Czy niema innego sposobu rozwiązania tej kwestyi? Nasi robotnicy wiejscy idą za granicę dlatego, że tam im lepiej płacą. Niechże, za pośrednictwem projektowanego kantoru najmu, przemysłowcy górniczy zaproponują im warunki lepsze, niż dają prowincye niemieckie. Przypuśćmy, że nie każdy włościanin zechce nawet i wtedy pójść do kopalni, ze względu na pracę bardzo uciążliwą i niebezpieczną. Ale bądź co bądź znajdzie się niewątpliwie tak dużo ochotników z tych rzesz obieżysasów, że można będzie w znacznej mierze zapełnić luki obecne.

Uczestnicy zjazdu położyli szczególny nacisk na doniosłe znaczenie dla przemysłu górniczego kolei Kaliskiej. Inż. Grabiński w osobnym referacie przewiduje znaczny rozwój produkcyi przy pomocy tej arteryi. Wejdzie ona z czasem w skład najbliższej komunikacyi od Port-Arturu do Atlantyku; szczególne zaś będzie miała znaczenie dla zagłębia dąbrowskiego i kopalni węgla.

Do programu prac zjazdu (w ciągu rozpoczynającego się trzylecia) włączono jeszcze, z polecenia ministeryum skarbu, następujące zadania: Utworzenie biura statystycznego do zbierania danych, dotyczących wydobywania rudy żelaznej i wypławiania żelaza, cen surowca, żelaza, stali na rynkach miejscowych i zagranicznych itd., w łączności z odpowiedniemi pracami zjazdu w Rosyi południowej. Zbieranie danych statystycznych co miesiąc o produkcyi i cenach cynku. Przeprowadzenie studyów nad kosztami robót górniczych w kopalniach węgli i zbadanie środków, maszyn, przyrządów i narzędzi, używanych w kopalniach; kosztów wykonywania robót, ceny pracy ręcznej itd. Zakładanie w obrębie działalności zjazdu szkół handlowych specyalnych.

Jedna taka szkoła przemysłowa, realna, z kierunkiem górniczym, powstanie w Kielcach. Będzie posiadała osiem klas; sześć ze zwykłym programem szkół realnych. Dwie ostatnie będą specyalne, przygotowujące do politechniki lub innych zakładów wyższych. Kielce popierają ten zamiar gorąco, przeznaczają 9,000 rb. i plac na budowę gmachu. P. Kontkiewicz proponuje jeszcze dodanie wykładów matematyki i fizyki w kl. VII i VIII, gdyż przy zajęciach wyłącznie praktycznych, laboratoryjnych, warsztatowych i rysunkach uczniowie w ciągu dwu lat mogą zupełnie zapomnieć, co się z tych przedmiotów nauczyli. Większość członków zjazdu wolałoby w Kielcach mieć zwyczajną szkołę realną, a przemysłowcy nawet chętnie by ją poparli. Jest bowiem takie pojęcie panów przemysłowców i ich przedstawicieli, że szkoły półspecyalne wytwarzają zastępy niedouków z wielkiemi pretensyami. Nie mniej jednak postanowiono przyjść z pomocą nowemu zakładowi.

Prócz tego, projektowana jest w Olkuszu szkoła niższa rzemieślnicza, z nauczaniem obróbki żelaza i drzewa. Miasto Olkusz przeznacza na ten cel 10,000 rb. jednorazowo i po 1,000 rocznie. Szkoły takie byłyby pożądane w wielu innych miastach, zamieszkałych przez ludność fabryczną.

W dyskusyi nad sprawą szkół handlowych zaznaczono, że przemysł górniczy odczuwa głównie brak i potrzebę pomocników buchhalterów i wogóle niższych oficyalistów handlowych. Pożądana więc byłaby szkoła handlowa średnia z kursem trzyletnim. Zjazd górniczy południowy uznał również potrzebę takiej szkoły i nawet przeznaczył na nią zapomogę roczną 3,000 rb. Drugą i trzecią część dają miasta, w których szkoła powstanie. W podobny sposób postanowiono poprzeć u nas inicyatywę prywatną. Uchwalono wreszcie ponowić starania, na IV zjeździe rozpocząć, co do pewnych zmian w programie szkoły górniczej w Dąbrowie i zamiany kursu czteroletniego na trzyletni. Inne sprawy zjazdu, jako zanadto specyalne, pomijamy. Życzymy tylko, ażeby wogóle zabiegi, powzięte z uchwał obecnych, były skuteczniejsze, niż w ubiegłem trzyleciu.

W DALI.

Łódź. „Kasa wzajemnej pomocy lekarzy m. Łodzi," zatwierdzona przez władze prawodawcze, rozpocznie swoje czynności od Nowego roku.— W obecności 318 stowarzyszonych, mających prawo głosu i reprezentujących kapitał utworzony z 10% wkładów w sumie 607,100 rb., odbyło się w sali koncertowej walne zgromadzenie członków kasy przemysłowców łódzkich, przekształconej obecnie na „Towarzystwo wzajemnego kredytu przemysłowców łódzkich." Ster tej instytucyi spocznie, z małemi zmianami, w dawnych rękach, na co nowa ustawa pozwala. — Z powodu zastoju w farbiarniach i apreturach zgierskich robotnicy pracują tylko 4 dni w tygodniu. — Cena węgli doszła w Łodzi do 1 rb. 80 k. za korzec.

Kalisz. Dnia 19 grudnia zorganizował się już zupełnie oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. (Projekt powstał jeszcze w r. 1896). Inicyatorem był p. Alfons Parczewski. Wybory dały wynik następujący: na prezesa powołano p. Alfonsa Parczewskiego, na wiceprezesa p. Henryka Chrzanowskiego, na sekretarza p. Kazimierza Rymarkiewicza, na jego zastępcę p. Wincentego Młynarskiego i na skarbnika p. Stanisława Bulewskiego. Nowa instytucya będzie czynna od 1 stycznia 1900 r.; podział na sekcye chwilowo wstrzymano aż do czasu, gdy syndykat rolny, niedawno utworzony, rozpocznie swoją działalność. Tymczasem zarząd oddziału zajmie się ogólnemi sprawami przemysłu i handlu, uzyskawszy od ogólnego zebrania na cele kancelaryjne, bibliotekę, pisma itd. kredyt w wysokości 300 rubli.

Suwałki. Niedawno *Prawda* zamieściła notatkę o nowej szkole rolniczej. Obecnie organ urzędowy ministeryum rolnictwa ogłasza o niej szczegóły następujące: Wskutek podania właściciela ziemskiego gub. Suwalskiej pow. Sejneńskiego, p. Floryana Skarzyńskiego o urządzenie w majątku własnym Bendry (wraz z folwarkiem Giejsztorzyszki) szkoły rolniczej niższej, p. minister rolnictwa, biorąc pod uwagę doskonałe majątki, tudzież okoliczność, że w Królestwie Polskiem, oprócz szkoły sobieszyńskiej, niema obecnie innych szkół rolniczo-gospodarskich, udzielił w zasadzie p. Skarzyńskiemu pozwolenia na otwarcie szkoły rolniczo-gospodarskiej niższej ściśle na podstawie Najwyżej zatwierdzonej d. 27 grudnia 1883 r. ustawy wzorowej, z przyznaniem zapomogi skarbowej na utrzymanie zakładu po 1,500 rb. rocznie, lecz z zastrzeżeniem, iż do ustawy jego, zgodnie z ustawą szkoły sobieszyńskiej, będą wprowadzone przepisy następujące: 1) Wykłady wszystkich przedmiotów, oprócz religii wyznań obcych, mają być prowadzone wyłącznie w języku rosyjskim. 2) Nauczycieli wybiera zarządzający szkołą, za zgodą z jej opiekunem, przyczem, w razie różnicy zdań, sprawę rozstrzyga naczelnik miejscowej dyrekcyi naukowej, który też nadaje jej dalszy bieg na miejscu. Posady nauczycieli języka rosyjskiego, historyi i geografii mogą być powierzane wyłącznie osobom pochodzenia rosyjskiego. 3) Na nauczycieli religii należy wyznaczać księży miejscowych, za zgodą opiekuna szkoły, zwierzchności dyecezyalnej i zwierzchności okręgu naukowego. 4) Zarządzający powinien być wybrany, w porozumieniu się opiekuna szkoły z jej założycielem i za zgodą kuratora okręgu naukowego warszawskiego, przeważnie z pośród osób, które ukończyły kurs szkoły rolniczo-gospodarskiej wyższej lub średniej, a nadto które gruntownie są obeznane z praktycznem prowadzeniem gospodarstwa rolnego. 5) Zarządzającego i nauczycieli wszystkich przedmiotów zatwierdza na urzędach ministeryum rolnictwa i dóbr państwa. Jednocześnie, zgodnie z wnioskiem Generał-Gubernatora warszawskiego, p. minister rolnictwa uznał za rzecz pożądaną, ażeby prawo nadzoru nad tą szkołą, niezależnie od nadzoru urzędników ministeryum rolnictwa, należało też i do urzędników ministeryum oświaty.

Kamieniec Podolski. Korespondent z Kamieńca Podolskiego do *Russ. Wied.* donosi, że komitet, utworzony w Petersburgu celem obmyślenia środków uchylenia deportacyi na Syberyę, zwrócił się do zwierzchności gubernialnych z zapytaniami co do zamierzonych ograniczeń w prawie gmin miejskich i wiejskich wyrokowania o wykluczaniu z grona członków tychże gmin osób, dotkniętych wyrokami sądowymi, tudzież w sprawie deportowania na Syberyę mieszkańców, których działalność same gminy uznały za szkodliwą. „Władza gubernialna — pisze korespondent — wyraziła zdanie, że prawo powyższe powinno być utrzymane względem złodziejów koni i podpalaczów wskutek zemsty, z wyłączeniem uczestników drugorzędnych kradzieży koni, których należy wydalać z gubernii na 3—5 lat. We wszystkich zaś wypadkach, w których obecnie stosuje się deportacya, władza gubernialna tutejsza uznała

ża rzecz właściwą dopuścić przyjęcie warunkowe do gmin członków poszlakowanych na 2 lub 3 lata. Utrzymanie władzy represyjnej gmin tłomaczy się brakiem dostatecznie mocnej władzy po wsiach, a wypadki kradzieży koni— brakiem dozoru nad włościanami. Zapewne z takiego poglądu czerpie swoje źródło projekt bezpieczeństwa publicznego, opracowany niedawno na zjeździe naczelników powiatowych gub. Podolskiej. Zjazd uchwalił, ażeby — celem usunięcia koniokradztwa — konie puszczane były na pastwiska w pętach żelaznych, ażeby nocą pasły się pod opieką ludzi pełnołetnich, ażeby każda wioska utrzymywała dwóch stróżów nocnych dla pastwisk i ażeby dozór nad tem wszystkiem sprawowali setnicy konni z płacą przynajmniej po 120 rb. rocznie dla każdego, nie licząc mieszkania i konia darmo. Jeżeli obliczymy, ile będzie kosztował dozór tego rodzaju po wsiach, przekonamy się, że wyniesie on 5—6 razy więcej w porównaniu z sumą strat, jakie ludność ponosi na kradzieży koni. Na okoliczność tę zwrócili uwagę inspektorzy podatkowi i niektóre zjazdy pośredników. Inspekcya zaznacza, że nowy ciężar podatkowy zgoła będzie bezcelowym, gdyż piąta część zamierzonych wydatków osiągnie swój skutek, jeżeli będzie przeznaczona nie na stróżów pastwiskowych i ich dozorców, lecz na obowiązkowe ubezpieczenie koni."

Petersburg. Korespondent finlandzki *Rus. Wied.* donosi, że redaktorzy dzienników helsingforskich czynią starania o zatwierdzenie ustawy racyonalnego towarzystwa ubezpieczania dziennikarzy na wypadek zawieszenia wydawnictwa. Dla redakcyi zawieszenie jest karą moralną, dla ogółu — środkiem zapobiegawczym. Według obliczenia w przybliżeniu, na zasadzie doświadczenia lat ostatnich, związek wszystkich dzienników może wypłacać na premia około 5% dochodu ogólnego rocznie. Skali ryzyka w danym wypadku określić niepodobna, gdyż tu nie pomoże żadna teorya prawdopodobieństwa. To też uchwalono nie oznaczać z góry skali wynagrodzenia, jakie związek ma wypłacić w razie zawieszenia wydawnictwa; zastrzeżono tylko, że suma nie powinna przechodzić 60% strat. Część strat przeto w każdym razie nie będzie zapłacona. Jak należy postępować w razie zupełnego zamknięcia wydawnictwa, na razie nie wyjaśniono. Niepodobna kapitalizować dochodu, w Finlandyi bowiem niema dzienników, któreby dawały większą dywidendę; pismu zawieszonemu ma być wydawana zapomoga jednorazowa, celem zapewnienia uczestnikom wydawnictwa środków do życia, do czasu wynalezienia zajęcia. Premium w stosunku 5% od dochodu ogólnego jest dość znaczne, lecz ostatecznie zapłacą je czytelnicy, dzięki bowiem tej jedności, jaka istnieje w Finlandyi pomiędzy pisarzem a czytelnikiem, środek taki nie wywołała najmniejszych nieporozumień i nie oddziała ujemnie na stan prenumeraty.

Omsk. W roku przyszłym rozpocznie się na wielką skalę eksploatacya węgla kamiennego z olbrzymich pokładów około Pawłodaru, miasta powiatowego nad Irtyszem. Kopalnie te zajmują trzysta wiorst powierzchni. Oprócz wybornego węgla znaleziono tam rudę żelazną i miedź. Bogactwa te są w posiadaniu towarzystwa akcyjnego z kapitałem 10 milionów rubli. Węgiel syberyjski nie może być obojętnym nawet dla mieszkańców Królestwa Polskiego, gdyż przy coraz bardziej rozwijającej się komunikacyi kolejowej produkt ten może być dostarczany do tych dzielnic Cesarstwa, które obecnie zaopatruje Dąbrowa Górnicza w swój węgiel. — W roku przyszłym rozpocznie się budowa kolei od Obiu do Taszkentu, która przetnie najbogatsze okolice Syberyi zachodniej: przejdzie przez ziemie Barnaułu i Bijska, wydające 30 ziarn pszenicy bez nawożenia, Semipałatyńska i Semireczeńska, rodzące melony, kawony i przednie owoce, wreszcie przez okolice obfitujące w ryż i bawełnę. Kolej ta przejdzie przez góry Ałtajskie, bogate w minerały wszelakie; przetnie stepy Kirgizkie, pełne bydła, koni i owiec, a wewnątrz ziemi — minerałów.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Ustawa „Towarzystwa przyjaciół dzieci" została zatwierdzona.

Szkoły. Zgodnie z podaniem zwierzchności uniwersytetu warszawskiego, która głosiła, że wykłady teoretyczne i praktyczne studentów niektórych wydziałów szwankować nie będą w razie zwiększenia liczby studentów, ministeryum oświaty — jak donosi *Warsz. Dniewn.* — rozszerzyło komplet na wydziale prawnym do 150, zamiast poprzednio oznaczonego 100 studentów, na fizyczno-matematycznym na podwydziale matematycznym do 120, zamiast 60, na podwydziale przyrodniczym do 60, zamiast 40, wreszcie na wydziale lekarskim do 150, zamiast 100.

Konkursy. *Gazeta losowań* ogłosiła konkurs na rozprawę p. t. „Rozwój ekonomiczny Królestwa podczas ostatniego trzydziestolecia." Nagroda wynosi 500 rb. i 300 pierwszych egzemplarzy dzieła wydrukowanego kosztem *Gazety*. Rękopis powinien zawierać nie mniej, niż 15 arkuszy druku w ósemce. Termin nadsyłania rękopisów 31 grudnia 1900 r.

— Towarzystwo farmaceutyczne rozstrzygnęło konkurs, ogłoszony przed trzema laty na podręcznik, traktujący o sposobach badania i określania preparatów chemicznych i chemiczno - farmaceutycznych. Nagrodę (300 rb.) przyznano p. Maryuszowi Stępowskiemu.

Koleje i komunikacye. Telefon pomiędzy Warszawą a Łodzią przeprowadzony będzie drogą najkrótszą od Warszawy przez Błonie, Sochaczew, Łowicz, Główno, Stryków, Zgierz do Łodzi. Linia posiadać będzie po dwa przewodniki dla każdego z miast połączonych. Kosztorys obliczono na 70,000 rubli. Roboty dokonane będą kosztem skarbu. Stacye mieścić się mają w obu miastach w pobliżu stacyj centralnych telefonów. Projektowana taksa wynosi 1 rb. za 3 minutową rozmowę. Abonenci stali korzystają z pewnych ulg w opłacie. Czas trwania rozmów kontrolować mają zegary automatyczne. Komunikacya będzie otwarta we wrześniu.

— Wzbronienie tragarzom kolejowym — pisze *Warsz. Dn.* — kupowania dla podróżnych biletów wciąż o zdumienie przyprawia publiczność, napróżno starającą się dowiedzieć o istotnej przyczynie takiego rozporządzenia. Wbrew dążeniom wyższej administracyi do ułatwienia publiczności korzystania z kolei, zakaz ten nietylko naraża podróżnych na niewygodę, ale niekiedy na położenie bez wyjścia. Należy pamiętać, iż w liczbie pasażerów bywają matki z dziećmi u piersi lub chorzy, którzy nie zawsze mogą czekać przy kasie na swoją kolej. Wreszcie, mając często rzeczy przy sobie, podróżni muszą powierzać dozór nad niemi osobom nieznanym, sami zaś udają się do kasy po bilety. Jeżeli zważymy, że tutejsze stacye kolei skarbowych mają tylko po jednej kasie, a podróżni czekać muszą po pół godziny i dłużej, to pojmiemy, o ile taka nowość jest uciążliwą.

Wystawy i zjazdy. W gmachu przy ul. Oboźnej na Dynasach, otwarto wystawę panoramy Jana Styki „Męczeństwo chrześcian w cyrku Nerona."

— W r. 1901 Towarzystwo hodowli drobiu urządza wystawę i zjazd hodowców w Moskwie. Podczas zjazdu mają być rozstrzygnięte kwestye następujące. 1) rozwój hodowli miejscowego ptactwa: 2) sposoby udoskonalenia gatunku kur; 3) choroby ptactwa: 4) o zakładaniu spółek dla zbytu drobiu i produktów z niego otrzymywanych; 5) o racyonalnem urządzeniu kurnika; 6) o popieraniu tuczenia drobiu itd. Wystawa dzielić się będzie na następujące działy: 1) drobiu rasowego; 2) krzyżówek drobiu rasowego z odmianami miejscowemi; 3) zwykłego drobiu miejscowego: 4) urządzeń gospodarczych dla hodowli drobiu; 5) wydawnictw naukowych, podręczników, danych statystycznych itd., dotyczących hodowli drobiu.

Przemysł i handel. W nr. 151 „Zbioru praw" ogłoszono ustawy następujących towarzystw akcyjnych: 1) fabryki maszyn pomocniczych, lokomotyw i wagonów „K. Kosiński i W. Preyss," założonej przez pp. Kosińskiego i Preyssa w Warszawie, z kapitałem 600,000 rubli w akcyach 150-rublowych; 2) fabryki papieru pod nazwą „Mokwin," założonej przez p. Bronisława Ponińskiego - Walewskiego w dobrach Mokwin, w pow. Równiańskim, w gub. Wołyńskiej, z kapitałem 300,000 rb. w akcyach 250-rublowych: 3) fabryki wyrobów pończoszniczych i trykotowych, założonej w Warszawie przez pp. Albina Zbikowskiego i Henryka Dziewalskiego z kapitałem 350,000 rb. w akcyach 250-rublowych; wreszcie 4) warunki działalności w Rosyi spółki akcyjnej elektrycznej, dawniej Lahmeyer we Frankfurcie nad Menem, która urządza tramwaje elektryczne w Lublinie.

— Ministeryum skarbu organizuje w wielkich miastach portowych biura informacyjne, które mają dawać osobom, zajmującym się wywozem towarów za granicę, wskazówki co do popytu na rynkach zagranicznych cen różnych wyrobów rosyjskich i produktów żywności.

— *Warsz. Dn.* dowiaduje się, iż projekt utworzenia nowego stowarzyszenia pracowników instytucyj finansowych w Warszawie nie uzyskał zatwierdzenia władzy.

Katastrofy. We Włoszech pod Amalfi zawaliła się skała (30,000 metrów sześciennych). Zasypane dwa hotele i kilka domów. Zginęło kilkadziesiąt osób (Włochów i cudzoziemców).

— Z Brukseli telegrafują, iż na rzece Lys załamał się lód, przeznaczony na ślizgawkę. Utonęło 30 dzieci.

Zmarli. Edward Sawicki, w Bolonii: współpracownik *Manchester Guardian*. Przed 30 laty wyemigrował z Radomia

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu A. Burzywie. Bez wartości.

J. W. w M. Zamieścimy.

Sławiczowi. Wiersze Pańskie niczem nie przypominają poezyi. Konkurs rozstrzygnięty będzie w pierwszej połowie stycznia.

— Do dzisiejszego numeru dołączamy w dodatku kwartalnym ark. 1—6 części III-ej dzieła Maksimowa p. t. **Syberya i ciężkie roboty**.

— Komitet zarządzający Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia J. Mianowskiego podaje do wiadomości, że z fundacyi Stanisława Rotwanda i Hipolita Wawelberga, zatwierdzonej przez Władzę rządową, przyznana zostanie w r. 1900 nagroda pieniężna imienia profesora Adolfa Pawińskiego w wysokości rb. 600 za najlepszą z ogłoszonych drukiem w języku polskim, w ciągu trzech ostatnio ubiegłych lat, tj. 1897, 1898 i 1899 pracę, odnoszącą się do historyi polskiej. Z dzieł równej wartości naukowej pierwszeństwo do nagrody służy dziełu, mającemu za przedmiot opracowanie materyałów zebranych przez prof. Pawińskiego. Stosownie do ustawy Kasy i do zastrzeżeń władzy, przyjętych przez ofiarodawców, nagroda ta może być udzielona jedynie poddanemu rosyjskiemu, o ile nie przebywa zagranicą bez pozwolenia rządu za dzieło przez cenzurę dozwolone, choćby wydane zagranicą. Jakkolwiek Komitet zarządzający Kasą będzie usiłował zebrać dla oceny kwalifikujące się do nagrody prace wydane w latach wymienionych, dla uniknięcia jednak przeoczeń prosi o składanie prac, o których mowa, w biurze Komitetu (Niecała nr. 7) lub na ręce jednego z członków Komitetu.

Prezes Komitetu: *H. Struve.*

Członek Komitetu sekretarz:
Feliks Kucharzewski.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

CEL I ZADANIA

wychowawcze

S. KARPOWICZA.

Cena rb. 1 kop. 40.

KAŻDY PRENUMERATOR

„Tygodnika illustrowanego"

otrzyma bez żadnej dopłaty

co miesiąc tom

Dzieł H. Sienkiewicza

czyli rocznie 12 tomów.

[illegible] „Tygodnika illustrowane- [illegible] dodatkiem powieściowym [illegible] i 12-tu tomami dzieł H. [illegible] rocznie rs. 8. Z przes. poczt.: kwart. rs. 3, półr. rs. 6, rocznie rs. 12. Za oprawę 12 tomów Sienkiewicza dopłaca się rs. 2. Początek „KRZYŻAKÓW" Sienkiewicza do N. R. 1900 rs. 1 k. 20.— Pierwsze 12 tomów Sienkiewicza mogą nabywać prenumeratorzy nowi za rs. 5, w oprawie rs. 7. Przesyłka k. 80.

Adres Redakcyi i Administracyi: Krak.-Przedm. 17 w Warszawie.

POEZYE

Władysława Sterlinga

SERYA I-sza, **wyszły z druku.**

List Otwarty

do P. Plato v. Reussnera.

Znam wiele metod i podręczników do nauki języka francuskiego w języku polskim, ale żaden z nich nie odznacza się taką systematycznością, takiem stopniowem i łatwem poznawaniem się uczącego w poznaniu i przyswojeniu sobie form i właściwości języka, takiem umiejętnem połączeniem teoryi z praktyką, jak to ma miejsce w kursie języka francuskiego przez Szanownego Pana.

Można z najzupełniejszą słusznością przyznać, że dobre strony i zalety innych wydawnictw zjednoczyły się w kursie języka francuskiego przez Szanownego Pana ułożonym.

Sam będąc przez lat przeszło trzydzieści nauczycielem języków starożytnych, a obecnie emerytem, z prawdziwą przyjemnością spotkałem książkę tak wybornie opracowaną i niezmiernie ułatwiającą poznanie przedmiotu.

PIOTR ROSTKOWSKI.

Pińczów, 19/XI 1899 r., gub. Kielecka.

Nowourządzony

zakład fotograficzny

p. f. **W. TWARDZICKI**

przeniesiony z Niecałej 12

na **Nowy Świat 46.**



PROSPEKT NA ROK 1900.

„GAZETA POLSKA,"

CODZIEŃ GAZETA. Co tydzień książka. COROCZNIE 52 tomy.

PISMO CODZIENNE

z Tygodniowym Dodatkiem Książkowym

Wychodzi w Warszawie

przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

Bezpłatny | **Corocznie 52 TOMY DARMO.** | **Dodatek.**

Codzień Fejleton (nauka, sztuka, literatura, sprawy społeczne).
200 korespondentów w kraju i za granicą.
Telegramy od korespondentów własnych i od Agencyi.
Dział handlowo - ekonomiczny.
Odpowiedzi prenumeratorom na wszelkie zapytania.
Każdy prenumerator **Gazety Polskiej** otrzymuje jako bezpłatny do niej dodatek:

co tydzień książkę, czyli corocznie 52 tomy książek bezpłatnie.

W roku 1900 wyjdą w dodatkach dzieła:
Henryka hr. Rzewuskiego, K. Chłędowskiego, A. Dygasińskiego, A. Gruszeckiego, W. Kosiakiewicza, Wal. Łozińskiego, Ostoi, Wł. Reymonta, St. M. Roguskiego, St. Iwanickiego, W. Hugo, Walter Skotta, Goethego i wielu innych pisarzy.
W wyborze dzieł do dodatków bezpłatnych **Gazety Polskiej** biorą udział pp.:

Zygmunt Gloger, K. Kaszewski i Ign. Matuszewski.

CENA „GAZETY POLSKIEJ" wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym: **W Warszawie:** Rocznie 9.60; półrocznie 4.80; kwartalnie 2.40; miesięcznie kop. 80. Z odnoszeniem do domów.
Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 12; półrocznie rb. 6. Kwartalnie rb. 3.

Redaktor i wydawca **Jan Gadomski.**

Adres: Warszawa, Warecka 14.

PISMA

Aleksandra Świętochowskiego:

Tom I: Damian Capenko, Chawa Rubin, Karl Krug, Klemens Boruta, Oddechy, Na pogrzebie i Woły. **Rb. 1 kop. 50.**

Tom II: Tragikomedya prawdy: On i ona, Z pamiętnika, Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów, Ona.—Testament Alego, Starzec i dziecię, Cholera w Neapolu. **Rb. 1 kop. 20.**

Tom III: Bajki: Krajobrazy, Dwugłos miłości, Lew kamienny, Wesele Satyra, Hymn niemych, Strachy Pentelikonu, Dafne, Dwa widma, Dwaj filozofowie, Nad grobem, Asbe. **Rb. 1 kop. 20.**

Tom IV: Piękna, Aspazya. **Rb. 1 kop. 50.**

Do nabycia w Administracyi *Prawdy.*

Wydawnictwa „Prawdy"

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rs. 3.
L. Liard. **Logika**, tłom. K. Lewald — rs. 1.
A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce** wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii — rs. 3. *Uwaga.* Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą za połowę ceny.
L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bąkowskiej — rs. 3.
Huxley—Rosenthal. **Zasady fizyologii** — rs. 2.
H. Posnett. **Literatura porównawcza** rs. 2.
J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** (w oprawie) — rs. 1.
Prof. R. Falkenberg. **Historya filozofii nowożytnej**, w przekładzie W. M. Kozłowskiego—rs. 2 kop. 40.
Dr. Azam. **Charakter w zdrowiu i w chorobie** — kop. 40.
N. Hirszband. **Byron w urywkach**, kop. 50.
K. Lewald. **Historya XIX w.**, od r. 1800—1888 — rs. 3. k. 30.
M. Mignet. **Historya Rewolucyi francuskiej**, tomów dwa—rs. 2.
Dr. Med. L. Wolberg. **Psychologia dziecka** — rs. 2. Egzemplarze oprawne o 20 kop. drożej.
J. Brandes. **Główne prądy literatury XIX w.**, tomów cztery, tł. K. Lewald — rs. 6.
Encyklopedya dla dzieci (illustrowana). Cena zniżona rs. 1 k. 50. Egzemplarze oprawne o 20 kop. drożej.
Dr. J. Dallemagne. **Człowiek zwyrodniały** — rs. 2.
A. Maksimow. **Syberya i ciężkie roboty**, tłom. Z. Piotkiewicz. Część I. Nieszczęśliwi — rs. 1. kop. 20. Część II. Winni i oskarżeni — rs. 1 k. 20.

Na koszta przesyłki do każdego rubla należy dołączyć kop. 15.

[illegible]

Wiktor Hugo:

NĘDZNICY

10 tomów broszurowanych **1 rb. 80 k.**, w ozdobnej oprawie **2 rb. 50 k.**, z przesyłką o **30 kop.** drożej.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Nakład księgarni **S. Sadowskiego**. Marszałkowska 100, która również wysyła na prowincyę wszelkie książki i nuty po cenach **katalogowych** oraz przyjmuje prenumeratę pism po cenach **redakcyjnych**, tak za gotówkę, jak i za zaliczeniem pocztowem.

Księgarnia p. f. E. WENDE i Sp. (Krakowskie-Przedm. 9), otrzymała na skład główny

KSIĄŻKĘ ZBIOROWĄ

dla uczczenia 25-letniej działalności

Aleksandra Świętochowskiego

p. t.

PRAWDA

złożoną z 88 prac wybitnych pisarzów polskich, z wyczerpującą bibliografią pism, portretem i życiorysem A. Świętochowskiego.

Wydanie wytworne, in 4-o, na papierze welinowym. Str. LXXIX i 525.

Cena rubli **pięć.** Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Redaktor i wydawca **dr. fil. A. Świętochowski.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 17 Декабря 1899 г.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.